





List do... o książce przysłanej z Moskwy

Mój drogi!

Przysłałeś mi nowe wydanie powieści Wiery Kietlińskiej „Męstwo”...

Czytając ponownie przysłane przez Ciebie „Męstwo” zastanawiałem się nad źródłem popularności tej niezbyt dobranej przez krytykę książki...

Jak dobrze wiesz, dość długo trzeba było czekać na wydanie tej książki w języku polskim...

Mimo poważnych braków powieści — a zwłaszcza braków uproszczonej i chaotycznej części trzeciej — sadzę, że podzielaś moje zdanie...

Książkę tę można zwać powieścią o ludziach szlachetnych.

Bohaterowie Kietlińskiej nie rodzą się wprawdzie meźni i szlachetni, ale wielki trud tworzy z nich komunistów...

Człowiek wobec drugiego człowieka, własny interes wobec praw innych ludzi, siła postanowień nakazujących sprawę innego człowieka...

Wiera Kietlińska w „Męstwie” i w „Blokadzie” pokazuje, jak zwykli ludzie przechodzą szkołę mełstwa...

W tych dniach wylechały do Związku Radzieckiego zespoły Państwowego Teatru Polskiego i Kameralnego z Warszawy...

Ten ogromny złożony proces tworzenia się ludzkiego charakteru, oddziaływania człowieka na środowisko i środowiska na człowieka...

Człowiek s t a j e s i e. O tym, kim jest, często mówią dopiero nowe zdarzenia; jego postawa wyłania się dopiero w konflikcie, w stosunkach z innymi ludźmi...

Męstwo i szlachetność, szlachetność i prawność, prawność i wierność sprawie wtedy tylko są głębokie i niezwykłe, jeżeli wyrastają w człowieku latami...

Jeżeli zostały opłacone bezsensywnymi nocami, gorączką, przyspieszonym biciem serca. Lata pełne wysiłku, życie oddane sprawie...

Sioma Altszuler w powieści Kietlińskiej nie przypomina niczym idealnego bohatera z receptarza trytyków...

„Z wielką miłością tworzyłam tę postać — pisała Kietlińska — lecz zupełnie nie przypuszczałam, że wyrośnie ona na jedną z głównych pozytywnych postaci powieści...”

Wielka budowa jest wielką konfrontacją. Konfrontacja zrywająca najbardziej misternie kostiumy z ludzi. Pamiętasz z „Blokady” moment spiecia konfliktu, światła rzuconego na człowieka w nagłej chwili wyboru?

Pamiętasz chwilę, w której Tania wyjawia swemu chłopcu tragiczną prawdę? Kiedy mówi o swej minionej miłości do Golicyna...

Zasady Siomy, jego wysokie wymagania wobec ludzi, wyrastają z żywego doświadczenia. Sioma przeciwstawia Golicynowi nie wyuczony frazes...

Na pierwszych stronach „Męstwa” stykamy się z rozmową lapidarnie ujmującą ów wielki problem.

Stary maszynista opowiadając o swej młodości pyta Siergieja Golicyna: — A ty co? Co ty czytałeś?

— Przechodziłem to w kółko — odparł Siergiej z pewną siebie miną — biografię Marksa, Engelsa, Lenina...

— Przechodziłem, przechodziłem — można przejeść przez ulicę, przez pole. To jednak trzeba pojąć rozumem, odczuć sercem...

Przejeść przez życie dobrze i mądrze to pięknie trudna sztuka, lecz próba ta-

kiego marszu zawsze się opłaca. Siergiej Golicyn nie rozumie tej prawdy. Chciałby przez życie przepłynąć solidną, zwinną i niewyrotną łódką...

Zostawił ślad swego życia w życiu innych, utrwalił swój czas i siebie w dziele serdecznym, domu, narzędziu, książce czy wierszu...

Wielka budowa jest wielką konfrontacją. Konfrontacja zrywająca najbardziej misternie kostiumy z ludzi. Pamiętasz z „Blokady” moment spiecia konfliktu...

Ta powieść o budowie nowego miasta nad Amurem ukazuje pionierów ciężkiego trudu. Ta powieść uświadamia nie tylko bogactwo przeżyć prostych ludzi...

W jednej ze swych wypowiedzi Kietlińska zauważa, że zmiana tych stosunków, nowy układ wzajemnych zależności...

„W latach pierwszych pięćdziesiątek — pisał Kietlińska — zaczęłam pisać powieść o Siergieju Golicynie...”



W jednej ze swych wypowiedzi Kietlińska zauważa, że zmiana tych stosunków, nowy układ wzajemnych zależności ludzkich...

„W latach pierwszych pięćdziesiątek — pisał Kietlińska — zaczęłam pisać powieść o Siergieju Golicynie...”

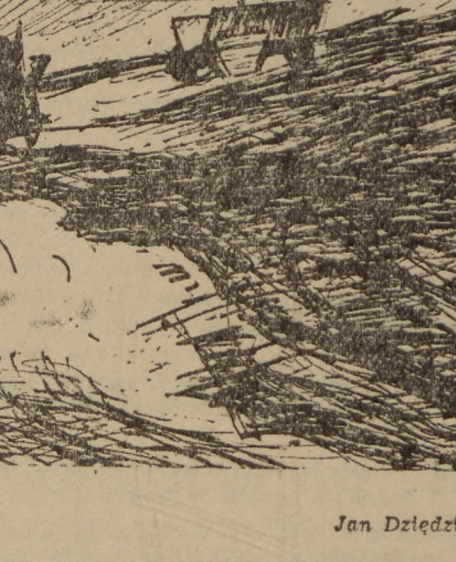
„Zostawił ślad swego życia w życiu innych, utrwalił swój czas i siebie w dziele serdecznym, domu, narzędziu, książce czy wierszu...”

Wielka budowa jest wielką konfrontacją. Konfrontacja zrywająca najbardziej misternie kostiumy z ludzi. Pamiętasz z „Blokady” moment spiecia konfliktu...

Ta powieść o budowie nowego miasta nad Amurem ukazuje pionierów ciężkiego trudu. Ta powieść uświadamia nie tylko bogactwo przeżyć prostych ludzi...

W jednej ze swych wypowiedzi Kietlińska zauważa, że zmiana tych stosunków, nowy układ wzajemnych zależności ludzkich...

„W latach pierwszych pięćdziesiątek — pisał Kietlińska — zaczęłam pisać powieść o Siergieju Golicynie...”



W jednej ze swych wypowiedzi Kietlińska zauważa, że zmiana tych stosunków, nowy układ wzajemnych zależności ludzkich...

„W latach pierwszych pięćdziesiątek — pisał Kietlińska — zaczęłam pisać powieść o Siergieju Golicynie...”

„Zostawił ślad swego życia w życiu innych, utrwalił swój czas i siebie w dziele serdecznym, domu, narzędziu, książce czy wierszu...”

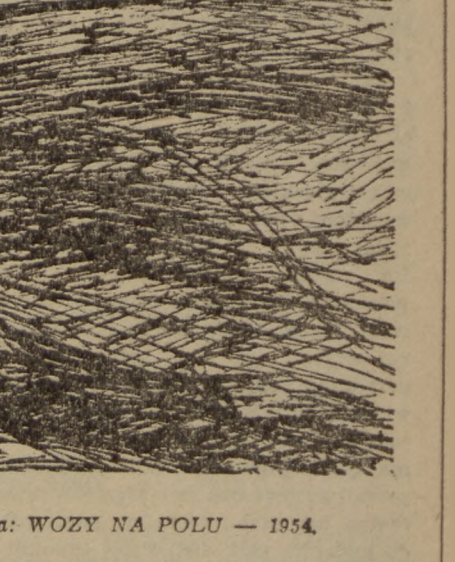
Wielka budowa jest wielką konfrontacją. Konfrontacja zrywająca najbardziej misternie kostiumy z ludzi. Pamiętasz z „Blokady” moment spiecia konfliktu...

Ta powieść o budowie nowego miasta nad Amurem ukazuje pionierów ciężkiego trudu. Ta powieść uświadamia nie tylko bogactwo przeżyć prostych ludzi...

W jednej ze swych wypowiedzi Kietlińska zauważa, że zmiana tych stosunków, nowy układ wzajemnych zależności ludzkich...

„W latach pierwszych pięćdziesiątek — pisał Kietlińska — zaczęłam pisać powieść o Siergieju Golicynie...”

„Zostawił ślad swego życia w życiu innych, utrwalił swój czas i siebie w dziele serdecznym, domu, narzędziu, książce czy wierszu...”



Ludwik Erhardt

O wszystkim po trochu czyli wrażenia muzykologa z terenu

Przygotowując się jak co roku do letniego wyjazdu w teren odczuwałem niespotykaną dotąd treść. Nigdy jeszcze nie byłem na Kurpiach...

Na Kurpiach nie ma to sąsiedztwo radia (co przewrotności ludzka), bo nie ma jeszcze elektryczności, choć jest to sprawa najbliższych lat...

„Nie wszystko złote co się świeci” — mówi przysłowie. Ale w tym wypadku coś, co nie jest bynajmniej złotem, a i świeci się łącznie, przyjmowane jest za dobrą monetę...

Na razie jeszcze aż tak źle nie jest. Rzadko wprawdzie zdarza się zobaczyć obrzęd weselny według tradycyjnych form odbywany, oceptny „śpiewane” zastąpiono już „tańczonymi”...

grube dębowe pnie, szczerbate od długiego leżenia w ziemi, płacze się w potężnych korzeniach zwalonych świerków — jedynej pozostałości po wspaniałej puszczy Myszynieckiej...

Zanika również charakterystyczne kurpiowskie dobnictwo — wycinanki i malowanki produkowane są do miasta na sprzedaż. Wnętrza chałup coraz częściej „ozdabiają” produkowane masowo na prowincji oleodruk lub „świecie” obrazki z Veritasa...

Procesy historyczne są nieodwracalne, ale czasem dziecko wylewa się razem z kąpielą.

Trudna jest praca w terenie. Wędrujemy małą grupką od wioski do wioski, rozpytnymy o miejscowych śpiewaków, muzykantów. Trudno przełamać chłopską nieufność...

Szliśmy po śladach Kolberga i Skierkowskiego. Postawiliśmy sobie za zadanie zbadać ile zachowało się z pieśni notowanych przez Kolberga w XIX wieku...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...

Wróćmy do Warszawy a poprzez hasła i stuk wielkiego miasta brzmiały nam w uszach kurpiowskie pieśni. Na pozór proste, a zaskakujące swoją świeżością i oryginalnością. Jest w nich ukryte zadanie...



„Takie czasy” Jurandota. Orak koncert złożony z fragmentów sztuki (między innymi kilka scen z „Horsztyńskiego”), recytacji i inscenizowanych piosenek z widowskiego Leona Schillera pt. „Kram z piosenkami”...

Przy okazji warto wspomnieć się o wznowieniu schillerowskiego kramu z piosenkami, w pełnym kształcie. Widzowie nasi z przyjemnością zobaczyliby na scenie to piękne i barwne przedstawienie...

Okres jesienny jest okresem podsumowania wyników w zakresie wzornictwa przemysłowego. Organizowane są tak zwane kolekcje, czyli zamknięte pokazy wszystkich brzozy, reprezentujące nowe wzory, z których wybrane wejdą do produkcji w roku przyszłym...



Plan ilościowy jest ważny, ale równie ważny jest problem coraz wyżej jakości estetycznej — słowem: plan „jakościowy”. „Chodziwość” jest marą zmianą, poza tym wydaje się, że przy pewnej odwadze, można piękno wprowadzić w życie i na pewno nie łamać tym własnie pięknem — planu. A wszyscy nabywcy przedmiotów codziennego użytku bardzo pragną w wytrnnych sklepach ujrzyć wiernie odbicie pięknych, zamkniętych kolekcji wzornictwa.

Sprawy bolesne

O KOLORZE I TREŚCI

Kiedy człowiek zaczyna małe i chorze — to sprawa bolesna. Choroba pogłębia, ich spazmy — są sprawą jeszcze boleśniej.

Rozmawiałem z tancerzem. Jest młody, przystojny, zdolny, nawet nieprzeciętnie zdolny. Ma uznanie "dla swej pracy".

Przypomniał mi się wtedy świetna, słowosłowa już aktorka, która ma za sobą czterdzieści lat pracy. Aktorka, której kreacje nie tylko dostarczały nam przeżytych artystycznych, ale, także wychowywały.

Gdy aktorkę te zabolała pewna sprawa, nie zastanawiała się jak tarzać słowami „Jestem aktorką”, ale potrafiła w prostych słowach napisać co ją boli.

Przypomniał mi się doskonały kompozytor, który nie tylko zapisał papierutowy czarnymi znakami, ale potrafił śpiewać o sprawach ważne, walcząc z tym co go boli.

Tak — nie uznaję za artystę człowieka, który nie umie walczyć o swe marzenia i ideały. Nie uznaję za artystę człowieka,

który zamknął się w czterech ścianach gabinetu, pracowni, czy sali baletowej, który potrafił się żalić i skamieć — ale tylko...

Zadamy od artysty twórczej odwagi, walki o nową wielką sztukę, godną naszych czasów. Nie skamienia i nie płaczu. Ci, którzy uciekają przed walką...

Są to słowa gorzkie i bolesne. Ale trzeba je powiedzieć, o ile chcemy nieodslaniać. Od kilku lat pisze się i mówi o potrzebach naszego baletu, o bzdach i niedociągłościach na tym odcinku.

Temu założeniu podporządkowany jest i kolorystyczny układ obrazu. Jasna postać Lenina wiąże dwie bardzo pięknie zestrojone grupy kolorystyczne. Grupy te są barwne, czuje się radość nasyconego koloru w postaci notującej dziewczyny...

Ten piękny, grzeszny i słodki kolor, ta mgielka leciutko, leciutko spowijająca całą kompozycję, narzucającej nastrój jakiejś intymności. Czujemy się w kregu spraw malutkich, przeżytych przyjemnych i spokojnych. W tym kolorze, w tym smakowaniu każdej plamki jest tyle poezji jakże radosnej i jakże... bezkonfliktowej!

I patrzę staję w zdumieniu — jakże przeżyte, jaką interpretację spotkania spójniaków z Leninem chciał pokazać artysta? O co to właściwie chodzi?

ANDRZEJ KAFLIŃSKI

Theatre National Populaire przyjeżdża do Polski

Narodowy Teatr Ludowy (tak bowiem należałoby przetłumaczyć jego francuską nazwę) przyjeżdża do Polski na gościnne występy w pierwszej połowie października i zabawi u nas około dwóch tygodni, dając przedstawienia w kilku miastach.

Teatr ten został oficjalnie założony 1 września 1951 roku, gdy Jean Vilar urodził się w roku 1916 w Sete, małym porcie nad Morzem Śródziemnym. Po ukończeniu gimnazjum przyjeżdża do Paryża, gdzie zarabia grając jako skrzypek w orkiestrze jazzowej.

T. N. P. zaczął swą działalność w Suresnes pod Paryżem, gdzie w 1938 roku zbudowano piękną, wielką salę, prawie do tej pory nie wykorzystywaną. Wile wystawia tam „Cyda” Corneille'a i „Matkę Courage” Bertolda Brechta.

W tym pierwszym sezonie daje T. N. P. jeszcze cztery premiery: Kleista, Szekspira, Pichette'a i jedną komedię muzyczną. Oprócz tego T. N. P. organizował szereg koncertów francuskiej muzyki współczesnej, w których jako konferansjer brał udział Gerard Philippe.

ta i „Ruy Blasa” Wiktora Hugo. Objazdy tego ruchliwego teatru objęły Włochy, Austrię, Szwajcarię, Niemcy zachodnie, a ostatnio Kanadę.

A teraz parę danych o twórcy i dyrektorzem tego teatru. Jean Vilar urodził się w roku 1916 w Sete, małym porcie nad Morzem Śródziemnym. Po ukończeniu gimnazjum przyjeżdża do Paryża, gdzie zarabia grając jako skrzypek w orkiestrze jazzowej.

Jeden z jego kolegów korepetytorów, który statystował w teatrze Atelier, zabrał go kiedyś na próbę z „Ryszarda III”, prowadzoną przez Dullina. Był to dla Vilara, jak sam opowiadał, „grom z jasnego nieba”.

Ja nie mówię, że to źle. Owszem, jest bardzo dużo dobrych książek, w których rysunek postaci składa się z kilku wyraznych, barwnych plam, a główny akcent spoczywa na akcji, na żywej, poruszającej fabule — co prawda i takich książek u nas niewiele.

Naucze u Dullina była to moja największa lekcja. Grać na podwórzu zajadła, w sali baletowej, w hallu hotelowym i czasami na scenie — ile to podniecających zadań! Dlaczego to młodzi, dwudziestoletni, nie wyruszają częściej w drogę?

Na zakończenie trzeba podać, że opowiedzenie się Vilara i Philippe'a po stronie pokoju i urządzanie przedstawień dla najszerszej publiczności, ściągano na nich niejednokrotnie ataki części prasy paryskiej.

STANISŁAW BIELIŃSKI

Na IV Ogólnopolskiej Wystawie Plastycznej wiał na czołowym miejscu obraz zapożyczony z karteczki z napisem: „I nagroda”. Już poprzednio, kiedy obraz nie miał jeszcze tej karteczki (bo w tym roku Jury zerwało nareszcie z metodą „zakłeczenia” i przyznało nagrody po obejrzeniu wystawy przez publiczność) i wiał na innym miejscu budził silne zainteresowanie i gorące dyskusje.

Jako temat pracy artysta wybrał moment, gdy Lenin przemawia do zgromadzonej młodzieży spójniackiej. Kompozycyjne rozwiązanie płótna jest bardzo proste i czytelne. Dwie grupy słuchającej młodzieży zamknięte są w dwa opadające ku centrum kompozycji trójkąty, dzięki czemu stojąca w środku za stołem postać Lenina jest należycie wyeksponowana, koncentruje na sobie uwagę widzów, organicznie wiąże mówcę i słuchaczy.

Temu założeniu podporządkowany jest i kolorystyczny układ obrazu. Jasna postać Lenina wiąże dwie bardzo pięknie zestrojone grupy kolorystyczne. Grupy te są barwne, czuje się radość nasyconego koloru w postaci notującej dziewczyny, czy chłopca w aksaminie kurtce.

Ten piękny, grzeszny i słodki kolor, ta mgielka leciutko, leciutko spowijająca całą kompozycję, narzucającej nastrój jakiejś intymności. Czujemy się w kregu spraw malutkich, przeżytych przyjemnych i spokojnych. W tym kolorze, w tym smakowaniu każdej plamki jest tyle poezji jakże radosnej i jakże... bezkonfliktowej!

I patrzę staję w zdumieniu — jakże przeżyte, jaką interpretację spotkania spójniaków z Leninem chciał pokazać artysta? O co to właściwie chodzi?

Anna Bukowska

O Dygacie, Stendhalu i wstydlivości

Tak się złożyło i to bynajmniej nie przez moją opełzalność, bo znalazłem nie książkę Dygala i bardzo je sobie ceniłem, że „Jeziorko Bodeńskie” przeczytałam dopiero niedawno.

To, że stanowi ona kawał dobrej literatury jest rzeczą oczywistą. I właśnie sprawa, która choć poruszyła wiąże się ściśle z pojęciem dobrej literatury. Chodzi mianowicie o pokazywanie w literaturze wydarzeń i spraw życia poprzez psychikę bohatera. Zaraz wytlumaczę.

Z bardzo nielicznymi wyjątkami — jak powieści Newerlego, K. Brandysa, Macha, po części Konwickiego — bohaterów współczesnych książek czytelnik „widzi z okna”. Obraz tych ludzi kształtuje się wyłącznie na podstawie tego co robią, co mówią, jak się zachowują w pewnych sytuacjach.

Ja nie mówię, że to źle. Owszem, jest bardzo dużo dobrych książek, w których rysunek postaci składa się z kilku wyraznych, barwnych plam, a główny akcent spoczywa na akcji, na żywej, poruszającej fabule — co prawda i takich książek u nas niewiele.

Czy ukazanie walki wroga ze spółdzielnią produkcyjną — sięgając już do najprostszych przykładów — jest polemiką ideologiczną? Jest. Ale jeśli nam autor powie, że kulak Grzybowski odmawiał biedniakowi Kmicicowi od wstąpienia do spółdzielni groząc, że mu chalupę podpalą, to mu będzie wypadało pięknie podziękować i powiedzieć, że tyle i my sami wiemy. Bo tym się różni okno pisarza, że widzi także to, czego inni ludzie nie dostrzegają, nie rozumieją lub nie uprzytamniają sobie. Polemika ideologiczna w tym głębszym pojęciu może znaleźć sobie miejsce tam, gdzie bohaterowie książek nie tylko działają ale myślą i czują.

„Jeziorko Bodeńskie”, które przeczytałam po sporze porcji współczesnych książek, było dla mnie po prostu szokiem. Oto nagle, po żmudnym śledzeniu bohaterów powieści i opowieści, aż ludzi na ulicy, w autobusie, ludzi, którzy się wcale nie przejmowali moim łsinieniem, mieli do mnie stosunek niejaki czynił żaden, nagle, stanął przede mną człowiek, który powiał mnie tak jakbyśmy się od dawna znali, zaprosił do siebie i był wobec mnie tak szczery, jakim jest się nie zawsze nawet wobec siebie samego.



Uproszczona, prawie na granicy prymitywności kompozycja, wielka płaszczyzna nie scharakteryzowanego tła, przetrzeźniony dla kompozycji monumentalny, pełne napięcia, zasłuchane twarze młodzieży — protestują przeciwko realizmu. Czy tak jest w rzeczywistości — to chyba zagadnienie dyskusyjne.

Uproszczona, prawie na granicy prymitywności kompozycja, wielka płaszczyzna nie scharakteryzowanego tła, przetrzeźniony dla kompozycji monumentalny, pełne napięcia, zasłuchane twarze młodzieży — protestują przeciwko realizmu. Czy tak jest w rzeczywistości — to chyba zagadnienie dyskusyjne.



Nierównie lepiej została pokazana młodzie. Wprawdzie i tu, zwłaszcza na drugim planie, mamy twarze martwe, oczy wrecz nieindywidualizowane, ale w wielkości są one pełne wyrazu — zwłaszcza przekonuje stojąca postać dziewczyny z żółtą książką, chłopca z notatkami, czy dziewczynki notującą.

Na koniec muszę stwierdzić, że obraz Eibischa niepokoi i budzi protest przez swoje zasadnicze niekonsekwencje, przez niezdecydowaną interpretację tematu. Wydaje mi się, że artysta przemysłał do końca wszystko — prócz sprawy zasadniczej — treści swego dzieła. Albo, co jest bardziej prawdopodobne — jasne, porównawcze, przykuwające uwagę widza pokazanie treści uniemożliwiło artyście zastosowanie tutaj środków wyrazu. Postimpresjonistyczne kształtowanie dzieła uniemożliwiło artystyczną jedność treści



I formy. Artysta próbuje przezwyciężyć te sprzeczności — zagęszcza kolor — buduje nim formę — ale to nie daje i chyba nie może dać rezultatów. Srodki służące do afirmacji stylowego, mieszczańskiego świata nie nadają się do pokazania wielkiej, rewolucyjnej treści.

Dzieło Eibischa jest pracą bardzo, bardzo poważną. Chyba po raz pierwszy tak wyraźnie w twórczości tego artysty widok łamanie się i szukanie drogi do realizmu — i mimo że poprzedni „Po promocji” był chyba bez porównania lepszym plótnem oczywiście — w swoim rodzaju — „Lenin i Spójnia” jest zapowiedzią prawdziwie realistycznych, oczywiście pod warunkiem przezwyciężenia postimpresjonistycznych obciążań warsztatowych. Jeszcze raz bowiem okazało się, że z postimpresjonizmu niewiele, tworzącej nowoczesnej racji da się dziś wydobyc.

Niezależnie jednak od istotnego znaczenia, jakie ma obraz w rozwoju artystycznym Eibischa, w jego przewyższeniu estetyzmu — nie reprezentuje to plótno pierwiastków nowych i twórczych w stosunku do całego współczesnego malarstwa polskiego. I właśnie dlatego decyzyjnie budzi protest, oceniając słabo w istocie pracę, jako najlepsze dzieło wystawy.

SLAWA KOSTRZEWSKA

Na marginesie Wystawy Sztuki Ludowej Województwa Rzeszowskiego w Łańcucie

W roku bieżącym PWRN Wydział Kultury w Rzeszowie postanowił zorganizować Wystawę Sztuki Ludowej z okazji X-lecia wyzwolenia województwa.

Odpowiednie kredyty na ten cel zostały przyznane jeszcze w styczniu br. Należało zorganizować komitet wystawy, opracować harmonogram, na i przez szeroka propagandę przy pomocy organizacji politycznych i społecznych zmobilizować społeczeństwo do zajęcia się tą sprawą.

W pierwszym rzędzie trzeba postawić zarzut, że wystawa nie ukazuje nawet próby istotnego dorobku artystycznego ludowych twórców woj. rzeszowskiego, z okresu ostatnich dziesięciu lat, że brak jest wystawców z wielu żywych i czynnych obecnie ośrodków regionalnych. Stąd ubóstwo. Wystawa nie spełnia swych zadań, bo nie ukazuje w pełni zmian treści ani rozwoju strony formalnej sztuki ludowej, nie pokazuje wyraźnie nowych problemów nurtujących twórców. Stąd w żadnym wypadku nie można uznać jej za pełne podsumowanie tego co zrobiono w tej dziedzinie w okresie dziesięciolecia na terenie Rzeszowskiego. Również perspektywa i droga rozwoju ludowej twórczości artystycznej na przyszłość nie zostały należycie pokazane.

Rozliczne są przyczyny zaniedbania możliwości dokonania wielkiej pracy polityczno-kulturalnej na terenie województwa, które tej pracy potrzebuje jak najbardziej. Głównym powodem takiego stanu rzeczy w tej dziedzinie jest całkowite ignorowanie — przez aktywność polityczno-kulturalną wszystkich szczebli na terenie pow. rzeszowskiego — spraw i problemów ludowej twórczości. W stosunku do sztuki ludowej organizacja polityczna i społeczna na tym terenie wykazuje się głównie obojętnością, biurokracizmem oraz zasadą odciążenia.

Dowody? — Proszę. Nie utworzono komitetu organizacyjnego wystawy. Zarząd Wojewódzki ZSCh ograniczył się do formalnego udziału w zebraniu organizacyjnym w lutym br. i w niczym nie pomógł w pracach związanych z wystawą. Kierownicy Oddziałów Kultury PPRN potraktowali całą imprezę biurokratycznie i prawie wcale nie wzięli na udział w niej twórców ze swoich powiatów. To samo można powiedzieć o Zarządzie Wojewódzkim ZMP.

W takim stanie rzeczy ciężar zrealizowania wystawy spadł wyłącznie na Wydział Kultury, który w efekcie nie potrafił sprostać zadaniu. W dużej mierze impreza ta doszła do skutku dzięki społecznej postawie art. plast. prof. Włodzimierza Bieleckiego, jego inicjatywy i obowiązkowości.

ALEKSANDER BŁACHOWSKI